

Jak bułgarscy antyfaszyści planowali odbić z rąk Niemców Wincentego Witosa



Wincenty Witos. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Na przełomie 1939 i 1940 roku w więzieniu na rzeszowskim zamku Niemcy przetrzymywali trzykrotnego premiera II Rzeczypospolitej Wincentego Witosa. Prawdopodobnie namawiany był on do utworzenia kolaboracyjnego rządu. W środowiskach konspiracyjnych powstał plan odbicia i wywiezienia za granicę ludowego polityka. Odwołana w ostatniej chwili akcja miała się odbyć przy wsparciu bułgarskich dyplomatów, zaangażowanych w antyfaszystowski ruch oporu.

Wincenty Witos z żoną w swoim gospodarstwie w Wierzchosławicach w 1939 roku. Witos to jedna z najbardziej znaczących postaci w dziejach polskiej polityki. Urodzony 21 stycznia 1874 roku w Wierzchosławicach na ziemi tarnowskiej już w młodości związał się z ruchem chłopskim i Stronnictwem Ludowym, gdzie szybko stał się jednym z czołowych działaczy. W 1908 roku został wybrany posłem do galicyjskiego Sejmu Krajowego, gdzie zasiadał aż do wybuchu I wojny światowej. W 1911 roku wygrał wybory do austriackiej Rady Państwa. W niepodległej Polsce od 1919 roku zasiadał w Sejmie, kierował PSL „Piast”, trzykrotnie (1920, 1923 i 1926) pełnił funkcję premiera. W 1930 roku został aresztowany przez władze sanacyjne i skazany więzieniem w tzw. procesie brzeskim. Następne lata spędził na emigracji w Czechosłowacji, skąd powrócił do kraju końcem marca 1939 roku.

U „zielonego hrabiego”

W przeddzień wybuchu II wojny światowej zmarła żona Witosa - Katarzyna. Po pogrzebie, 3 września polityk ruszył w podróż w kierunku Lwowa. W podrzeszowskiej Rudnej Wielkiej, pociąg którym jechał został zbombardowany przez lotnictwo niemieckie, było wielu zabitych. Sam Witos odniósł rany. Trafił najpierw do Jarosławia, a stamtąd do nieodległego Cieszacina Wielkiego, gdzie znalazł schronienie w posiadłości dobrze mu znanego z przedwojennej działalności Jana Drohojowskiego.

Znany działacz ludowy z terenu jarosławskiego Józef Kasprzak mówił po wojnie:

- Tuż po nalocie na pociąg, podczas którego Witos został ranny odłamkami bomby, dowiedziałem się, że wysiadł z pociągu w Jarosławiu, został opatrzony w szpitalu i stamtąd udał się do Jana Drohojowskiego w Cieszacinie Wielkim. Karol Wlazło, Franciszek Nowosiad z Wierzbnej i ja postanowiliśmy odwiedzić Witosa i ewentualnie pomóc mu w razie potrzeby.

Wojciech Stanowski, który również odwiedził Witosa w Cieszacinie dodawał:

- Rozmowa toczyła się w swobodnej atmosferze, bez zażenowania rozmówców. Gospodarz zaprosił nas na kolację. Przy stole oczekiwała nas jego matka (Drohojowski był kawalerem) i uroczyście powitała prezesa Witosa: - „Witam pana premiera” - rzekła - „Spotkał nas wilki zaszczyt gościć trzykrotnego premiera Polski. Taki zaszczyt nie spotkał większych szlachciców, a nawet książąt”. Witos podziękował serdecznie za gościnę i odrzekł, że nie spodziewał się, iż szlachta potrafi tak wspaniale gościć byłego chłopskiego premiera. Stół był obficie zastawiony jedzeniem i pićm. Czuliśmy się swobodnie. Znaliśmy dobrze Drohojowskiego. Był bezpośredni, swój chłop.

Jan Drohojowski, właściciel dworku w Cieszacinie Wielkim, gdzie zatrzymał się Witos, był ostatnim - jak się miało okazać - przedstawicielem tego znanego rodu i posiadaczem tutejszego majątku. Mimo szlacheckiego pochodzenia, mocno był związany z ruchem ludowym, stąd też nazywano go często „zielonym hrabią” (mimo, że oficjalnie tytułu hrabiowskiego nie posiadał). W okresie międzywojennym był represjonowany przez władze sanacyjne za swą działalność. W 1937 roku stanął przed sądem, wraz z innymi ludowcami, za udział w głośnym i krwawym strajku chłopskim, w wyniku którego zginęło od kul policyjnych 44 chłopów. Został skazany na 3,5 roku więzienia, wyszedł wcześniej.

Ze strzępków relacji z okresu przebywania Witosa w Cieszacinie możemy się dowiedzieć, że w dworku „zielonego hrabiego” były premier otoczony był troskliwą opieką, przyjmował wielu gości. Wożony był na zmiany opatrunków do Jarosławia, po drodze odwiedzał okolicznych ludowców, najprawdopodobniej przez kilka dni - w celach rehabilitacyjnych - przebywał także w leśniczówce w lasach Węgierka. Miał być przewieziony później do bezpiecznej kryjówki we wsi Wierzbna, tuż przed zorganizowaniem transportu został jednak aresztowany.

Aresztowanie

Między 16 a 20 września 1939 roku (są różne relacje) do Cieszacina Wielkiego przyjechali gestapowcy, zabierając z sobą polityka. Zatrzymanie Witosa wywołało domysły, kto mógł przekazać Niemcom informację o jego pobycie. Faktem jest, że o jego pobycie pod Jarosławiem wiedziało dość dużo osób, sami, niemieckie służby mogły taką informację zdobyć chociażby zabezpieczając przyjazd Adolfa Hitlera, który w okolicach Jarosławia przebywał 15 września wizytując niemieckie oddziały. Pojawiały się jednak konkretne nazwiska osób, które miały być odpowiedzialne za wpadkę Witosa. Ludowy działacz z tamtego terenu Franciszek Joniec wspominał po latach:

- Mówiono, że zdradziła go jakaś sfanatyzowana kobieta - Zakrzewska ze Lwowa, przebywająca przelotnie w tych stronach. Nie wiadomo czy uczyniła to z pobudek germanofilskich, czy też z wrogości do ruchu ludowego.

W lutym 1948 roku przed Sądem Okręgowym w Przemyślu stanęła natomiast, tytułowana hrabiną, Klotylda Szembek, oskarżona o wydanie Niemcom Witosa. „Dziennik Polski” w relacji z procesu pisał:

- Działaczom Stronnictwa Ludowego Wiktorowi Jedlińskiemu i Józefowi Kulikowskiemu udało się uzyskać w więzieniu widzenie z Witosem, który oświadczył im, że w ręce gestapo wydała go hr. Szembekowa, przebywająca razem z nim w leśniczówce. Potwierdził to samo Drohojowski, ówczesny właściciel majątku Cieszacina Wielki, któremu Witos podczas śledztwa powiedział: „Wydała mnie Szembekowa”. Oskarżona, w toku śledztwa zaprzeczyła, jakoby wskazała władzom niemieckim miejsce pobytu Witosa. Przyznała jednak, że podczas kampanii wrześniowej przebywała w leśniczówce i wiedziała, że znajdował się tam również Witos.

Wyrok w sprawie Szembekowej był, jak na owe czasy, zaskakujący. Sąd uniewinnił ją. Z suchych relacji prasowych wynika, że zeznania świadków mocno się różniły w ocenie jej działalności. Niewątpliwie utrzymywała kontakty z Gestapo i pośredniczyła w próbach wydobywania z więzień lub obozów aresztowanych. W kilku przypadkach ponoć skutecznie, chociaż pojawiały się też głosy, że pobierała od rodzin pieniądze nie załatwiając jednak powierzonych jej spraw. Szembekowa w innym, wcześniejszym, procesie została jednak skazana na karę roku więzienia za podpisanie volkslisty.

W relacji „Dziennika Polskiego” jest odniesienie do rzekomej relacji Drohojowskiego. Jeżeli nawet rzucił podejrzenie na Szembekową, to musiał to zrobić jeszcze w czasie wojny, nie mógł osobiście zeznawać przed sądem, bo wtedy już nie żył. W 1944 roku został aresztowany przez NKWD i osadzony w obozie dla AK-owców w Trzebusce, później na zamku w Rzeszowie. Stamtąd wywieziono go do łagru w Jegolsku koło Borowicz, gdzie zmarł z wycieńczenia w kwietniu 1945 roku.

W więzieniach w Jarosławiu i Rzeszowie

Zabranego z Cieszacina Witoso umieszczono początkowo w budynku sądu w Jarosławiu. Był traktowany w miarę dobrze, miał do dyspozycji dwa pokoje, mógł utrzymywać kontakt ze światem zewnętrznym, opiekę nad nim sprawowali okoliczni ludowcy, sam był jednak w kiepskiej kondycji. Franciszek Joniec, który go odwiedził w Jarosławiu, relacjonował:

- Na pierwsze wejście Witos robił wrażenie człowieka przygnębionego i przygniecionego wypadkami ostatnich dni: pogrzeb żony, najazd hitlerowski, ewakuacja i bombardowanie, kontuzja - a co najważniejsze - upadek państwa i utrata niepodległości. Jedną ręką mu drżała mimo usiłowań podtrzymania jej drugą zdrową, wzrok krył jakieś gromy wewnętrznego wzburzenia i tragicznych przeżyć. Na kości policzkowej miał opatrunek. Był już raczej starcem, jakże innym od tego, jakim pamiętaliśmy go ze zdjęć z okresu pełni sił.

Rozmowy Witoso z ludowcami dotyczyły bieżących, tragicznych wydarzeń oraz niepewnej przyszłości. W polskiej historiografii panuje przekonanie, że w czasie pobytu w więzieniach były premier miał być nakłaniany przez hitlerowców do kolaboracji i utworzenia rządu marionetkowego rządu. Ten wątek pojawiał się w jego rozmowach z partyjnymi kolegami, sam polityk miał kategorycznie stwierdzać, że nie zgodzi się na takie propozycje, przestrzegał przed wchodzeniem w układy z okupantem.

W listopadzie 1939 roku Witoso został przewieziony do Rzeszowa i umieszczony w tutejszym zamku-więzieniu. Był traktowany jako specjalny więzień. Miał zdecydowanie lepsze warunki pobytu i żywienia niż inni aresztanci. Z zachowanych relacji wynika, że mógł się nawet w miarę swobodnie poruszać po więzieniu, czasem odwiedzać innych uwięzionych w ich celach. Miał przydzielonego do pomocy współwięźnia - „posługacza”, którym był przywieziony razem z nim Ignacy Musiał. O spotkaniach z byłym premierem wspomina kilku ludowców przebywających w tym czasie w zamku. Rozmowy były najczęściej bardzo ogólnikowe, nie poruszano „niebezpiecznych” tematów, obawiając się - i słusznie - że mogą być podsłuchiwane przez szpicli.

Klementyna Raszka, żona jednego ze strażników więziennych, w relacji przytoczonej w książce Jana Borkowskiego „O Wincentym Witosie” wspominała:

- Prezesa Witoso trzymano w ostatniej celi na parterze, w lewym korytarzu od wejścia do więzienia. Miał możliwość swobodnego poruszania się po więzieniu, gdyż celi jego była otwarta. (...) Mój mąż jako stały pracownik więzienia miał dostęp do niego, lecz było to połączone z dużym ryzykiem, gdyż Witoso pozostawał pod ścisłym nadzorem niemieckim. (...) jako człowiek cierpiący na ciężką chorobę, objawiającą się częściowym niedowładem lewej ręki i nogi, wymagał pieczołowitej opieki.

Z relacji Klementyny Raszki wynika, że Witos w ogóle nie korzystał z wiktów więziennych. Jedzenie dostarczała mu Śmiałowska, żona ówczesnego woźnego sądu w Rzeszowie. Produkty przekazywała jej m.in. córka Witosy Julia oraz liczni sympatycy. Zapamiętała, że Niemcy z aresztowanym obchodzili się dobrze, czasem wręcz z kurtuazją, były premier wspominał o przesłuchaniach, gdzie proponowano mu utworzenie rządu kolaboracyjnego, ale wykręcał się on rozmów na ten temat pod pretekstem złego stanu zdrowia. W rozmowach ze współwięźniami unikał jednak szczegółów. Zaslaniał się tajemnicą stanu.

Przez pewien czas Witos trzymany był w celi nr 33 wraz z innymi więźniami uznanymi prawdopodobnie przez Niemców za szczególnie dla nich cennych. Aresztowany w listopadzie 1939 roku w Nisku i przywieziony do Rzeszowa nauczyciel Wacław Górski wspominał:

- Straż więzienna składała się częściowo z Polaków. Rychło nawiązaliśmy kontakt z naszym strażnikiem. Nazywał się Szczur. Dzięki niemu powiadomiłem krewnych z Rzeszowa, że znajduję się w więzieniu. Zapytałem go również, co robi tu Witos i pozostali jego współwięźniowie. Odpowiedział, że Niemcy trzymają tu arystokratów i Witosą, chcąc ich zmusić do utworzenia polskiego rządu kolaboracyjnego. (...) W trzecim dniu naszego pobytu w więzieniu Witos przyszedł do nas. Podpierał się laską, utykał, był wymizerowany.

„Grupa B”

Jeszcze jesienią lub zimą 1939 roku wieści o przetrzymywaniu Witosy w rzeszowskim więzieniu i próbach nakłonienia go do współpracy z Niemcami dotarły do mającego siedzibę we Francji rządu emigracyjnego. Tam zapadła decyzja o próbie wydostania polityka z kraju. Być może obawiano się, że Witos może jednak skorzystać z niemieckiej oferty, co mogłoby skomplikować sytuację polityczną legalnych władz i podważyć ich pozycję zarówno w polskim społeczeństwie, jak i w oczach zachodnich sojuszników. Planowano, że po przetrzymaniu do Francji, wejdzie Witos w skład rządu emigracyjnego generała Władysława Sikorskiego, wzmacniając go swym niekwestionowanym autorytetem.

Operację wydostania byłego premiera przygotowano w najdrobniejszych szczegółach. Istotną rolę miała tu odegrać konspiracyjna siatka bułgarskich dyplomatów ściśle współpracująca zarówno z polskimi władzami na uchodźctwie jak i krajowym ruchem oporu. Działała ona pod kryptonimem „Grupa B”.

Po wybuchu wojny polsko-niemieckiej Bułgaria ogłosiła neutralność. Przez pewien czas usiłowała zachowywać poprawne stosunki zarówno z Niemcami jak i państwami zachodnimi, niestety później znalazła się wśród sojuszników III Rzeszy. Wielu Bułgarów nie ukrywało jednak sympatii do Polski, w początkowej fazie II wojny światowej w Sofii nadal mogło funkcjonować polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne, kierowane przez posła Adama Tarnowskiego, opiekujące się m.in. uchodźcami i pomagające w przedostawaniu się na Zachód.

Jeszcze w październiku 1939 roku poseł Tarnowski spotkał się pod Sofią z Krumem Cokowem, który przez trzy ostatnie przedwojenne lata był radcą handlowym w bułgarskiej ambasadzie w Warszawie. Zgodził się on pomóc w stworzeniu kanału łączności między okupowaną Polską a Francją. Po przyjęciu - za namową Tarnowskiego - funkcji radcy handlowego w Berlinie, wciągnął do działalności swojego sekretarza Dimitra Ikonomowa oraz pracownika konsularnego Trifona Puchlewa i szereg innych osób, zarówno Bułgarów, jak i Polaków.

Bułgarzy wykorzystali fakt, że Niemcy pozwolili im jeszcze przez jakiś czas poruszać się po okupowanej Polsce i korzystać z urządzeń dawnej ambasady pod pretekstem finalizowania niezakończonych jeszcze spraw państwowych. Dyplomaci stali się niezwykle cennymi kurierami,

którzy korzystając ze swojego statusu i immunitetu przewozili pieniądze dla polskiego podziemia i korespondencję. Szacuje się, że do lata 1940 roku za ich pośrednictwem do kraju trafiła niebagatelna kwota 3,5 miliona złotych oraz około 3 tysiące listów.

Siatka bułgarskich kurierów obejmowała Berlin, Warszawę, Sofię, Budapeszt i Bukareszt. Dyplomaci wykorzystywali przy tym oryginalne, oficjalne blankiety i dokumenty państwa bułgarskiego, wystawiali zaświadczenia o zatrudnieniu w ich poselstwie ludziom związanym z podziemiem, załatwiali wizy. Pomagali w przerzucie polskich żołnierzy. Bardzo istotną rolę odgrywali w przekazywaniu na Zachód informacji z okupowanych terenów, w tym wiadomości o zbrodniach na ludności cywilnej i represjach. Za pośrednictwem Bułgarów z kraju wywieziono m.in. zdjęcia pierwszych egzekucji, przykładów niszczenia dóbr kultury, sposobu traktowania ludności żydowskiej i okupacyjnych obwieszczeń. Znalazły się one w wydanej w 1940 roku w Paryżu broszurze „Les atrocités des Allemands en Pologne” („Zbrodnie niemieckie w Polsce”).

Za pośrednictwem „Grupy B” bułgarskie środowiska naukowe zostały poinformowane o podstępnym aresztowaniu w listopadzie 1939 roku profesorów krakowskich. Wykorzystując fakt, że niektórzy z uwięzionych związani byli w różny sposób z Uniwersytetem w Sofii, bułgarscy uczeni podjęli interwencje w ich obronie. Międzynarodowe naciski przyczyniły się do zwolnienia po jakimś czasie z obozów koncentracyjnych większości aresztowanych. Bułgarzy pomogli również w wywiezieniu z okupowanej Polski wielu narodowych pamiątek, m.in. przedmiotów osobistych i dokumentów należących do marszałka Józefa Piłsudskiego.

Próba odbicia

Z relacji Kruma Cokowa wynika, że informację o losie Witosy otrzymał on w Berlinie od Iwana Michajłowa, znanego bułgarskiego polityka i rewolucjonisty, mającego prawdopodobnie kontakty z otoczeniem gen. Sikorskiego, który poprosił go o pomoc w wywiezieniu byłego premiera z Polski. Radca handlowy poinformował o tych planach Tarnowskiego, który wkrótce wręczył mu w miarę aktualne zdjęcia Witosy. W swych wspomnieniach opublikowanych w zbiorze „Ramie w ramie” Cokow pisał:

- W drodze powrotnej z Sofii wpadłem też na parę dni do Warszawy, aby zapoznać się osobiście ze sprawą Witosy i powziąć już konkretną decyzję w jego sprawie, po konsultacji z kierownictwem organizacji podziemnej. Wspólnie z Puchlewem przygotowaliśmy paszport. W przygotowaniach do wywiezienia Witosy z okupowanej Polski uczestniczył mieszkający w Warszawie Rudolf Gilar, były atache handlowy poselstwa polskiego w Czechosłowacji, który osobiście znał Witosy i ludzi z nim współpracujących. Wykradzeniem więźnia miała się zająć grupa ludowców, w tym jeden ze strażników więziennych. Moją rolą było wywiezienie go z Generalnej Guberni na Bałkany, skąd miał być przerzucony przez Turcję do Francji.

Cokow prawdopodobnie miał towarzyszyć Witosowi osobiście w podróży kolejowej na Węgry. Załatwiono wizę wyjazdową na fałszywe nazwisko, przygotowano też sfałszowane rozkazy dotyczące przewiezienia więźnia w inne miejsce. Wszystko wydawało się dopięte na ostatni guzik i zaplanowane na koniec lutego.

Ustalonego dnia, w nocy, pod rzeszowskie więzienie podjechał samochód z ludźmi przebranymi w niemieckie mundury. Niestety wynikły nieprzewidziane komplikacje. Na miejscu okazało się, że stan zdrowia Wincentego Witosy znacznie się pogorszył i nie nadaje się on do transportu. Niemcy zaostrzyli nad nim nadzór. Istniało też ryzyko, że może nie przeżyć ryzykownej podróży. Perfekcyjnie przygotowany plan odbicia byłego premiera nie mógł zostać zrealizowany.

Bułgarscy antyfaszyści jeszcze jakiś czas kontynuowali swą działalność. Niestety wkrótce doszło do

dekonspiracji grupy. Niemcy trafili na jej ślad przypadkiem. Mieszkający w Polsce, ale nie związany z grupą, Bułgar Christo Stefanow został poproszony przez Ikonomowa o przewiezienie przesyłki z dokumentami. Jak się okazało, okazjonalny kurier był germanofilem i prawdopodobnie współpracownikiem Gestapo. O tajemniczej paczce powiadomił Niemców, którzy aresztowali członków siatki.

Schwytany na Węgrzech Cokow całą winę wziął na siebie, twierdząc jednak, że jego współpraca z Polakami była incydentalna. Oskarżony o „sabotowanie niemieckiego dzieła odbudowy Generalnego Gubernatorstwa” został skazany na 5 lat więzienia. Karę odbywał w Warszawie. Dzięki wsparciu ludzi z ruchu oporu warunki jego uwięzienia były znośne, symulując choroby przebywał głównie w warszawskich szpitalach, mając możliwość poruszania się po mieście. W jednej z lecznic poznał pielęgniarkę, która została później jego żoną. Niemal w przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego oboje zdecydowali się na ucieczkę, wkrótce wydostali się z ogarniętej walkami stolicy. Po wojnie, podobnie jak kilku innych członków „Grupy B” Cokow był represjonowany przez bułgarskie władze komunistyczne pod zarzutem współpracy z przedwojennym reżimem, siedział w tamtejszym więzieniu. Po zwolnieniu osiadł w Polsce i tu zmarł w 1994 roku.

W marcu 1941 roku Bułgaria przystąpiła do „Osi”, oficjalnie stając się sojusznikiem hitlerowskich Niemiec. W marcu tegoż roku władze bułgarskie zerwały stosunki dyplomatyczne z polskim rządem emigracyjnym, likwidując polskie poselstwo. Rozpoczęły się represje wobec Polaków, w 1942 roku hitlerowskie służby rozbiły tzw. Grupę B-2, składającą się z miejscowych Polaków, wielu z nich zostało zamordowanych.

Dalsze losy Witosa

Wkrótce po nieudanej próbie wydostania z rzeszowskiego więzienia, w marcu 1940 roku Witos został przewieziony do Berlina, stamtąd - ze względu na pogarszający się stan zdrowia - do sanatorium w Poczdamie (za sześciotygodniowy pobyt tam wystawili zresztą rachunek rodzinie). W maju polityk trafił do Zakopanego, gdzie przez kolejny rok był trzymany w jednym z pensjonatów, w zasadzie był to areszt domowy. W lutym 1941 roku pozwolono mu na powrót do rodzinnych Wierzchosławic, gdzie miał pozostawać pod ścisłym nadzorem władz niemieckich.

Tymczasem we władzach emigracyjnych wciąż tliła się myśl wydostania Witosa z kraju. Pojawiały się pomysły, że ma zostać premierem rządu emigracyjnego, a nawet prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. W lecie 1944 roku zapadła ostateczna decyzja o wywiezieniu Witosa z Generalnej Guberni. Na Zachód miał zostać przetrzucony w drogą lotniczą w ramach operacji „Most”. W październiku, w tajemnicy przed Niemcami, ludowy przywódca został przewieziony do Krakowa, później do Słupi w powiecie jędrzejowskim, gdzie miał oczekiwać na przyłot samolotu. W międzyczasie jednak doszło do kryzysu we władzach emigracyjnych, z funkcji premiera ustąpił Stanisław Mikołajczyk, sprawa przetrzutu Witosa stała się nieaktualna. Zniknięcie byłego premiera rozsierdziło tymczasem Niemców, którzy aresztowali jego córkę Julię i uwięzili w obozie koncentracyjnym Belsen-Bergen, skąd powróciła po jego wyzwoleniu przez aliantów w kwietniu 1945 roku.

Ostatecznie, po okresie ukrywania się w Piotrkowie i majątku Rozprza, Wincenty Witos w marcu 1945 roku wrócił do Wierzchosławic. Bardzo schorowany objął formalnie funkcję prezesa Stronnictwa Ludowego (później Polskiego Stronnictwa Ludowego), został też mianowany wiceprezydentem Krajowej Rady Narodowej. Ta nominacja nastąpiła bez jego zgody (ale i bez sprzeciwu). Umierający Witos nie był w stanie pełnić już tych funkcji. 15 sierpnia trafił do szpitala Ojców Bonifratów w Krakowie, gdzie zmarł 31 października.

Szymon Jakubowski

Artykuł ukazał się w nr 9-10/2020 "Podkarpackiej Historii"